

Nadszedł koniec trwającego trzy i pół roku okresu, który Sadim tak bardzo chciała zamknąć. Po tym, jak Firas wysłał jej laptopa z okazji ukończenia studiów, oznajmił jej ściszym głosem – i słowami, które były niczym krople wody kapiące z zamkniętego kranu – że został zaręczony z dziewczyną, spokrewnioną z mężem jednej jego pięciu sióstr.

Sdim upuściła telefon, obojętna na błagania Firasa. Czuli się jakby jakaś gwałtowna siła roztrzaskała ją na kawałki i wciągnęła pod ziemię! Pod ziemię, tam gdzie żyją zmarli; pragnęła w tej chwili być jedną z nich.

Czy to możliwe, że Firas poślubi kogoś innego? I jak to w ogóle może się stać? Po całej tej miłości i latach, które przeżyli razem? Jak to możliwe, że taki silny mężczyzna jak Firas nie był w stanie przekonać swojej rodziny, że może się ożenić z rozwiedzioną kobietą? A może nie był w stanie siebie samego o tym przekonać? A może to ona nie sprostała próbom osiągnięcia doskonałości równej jego doskonałości, tak by stać się jego godną?

To niemożliwe, żeby Firas był kolejną kopią Fajsala, ukochanego Michelle! Przecież postrzegala go jako silniejszego i bardziej porządnego niż ten nieudacznik, który porzucił jej przyjaciółkę jak jakiś mięczak. A jednak wychodzi na to, że są ulepiani z tej samej gliny. Nie ma między nimi żadnej różnicy, z wyjątkiem wyglądu. To tak, jakby Bóg dał mężczyznom różne twarze tylko po to, abyśmy mogły ich rozróżnić!